

KO i PiS – reaktywacje • Czy cenzurować internet? • Sport klasowy • Trunki Chopina
Upadek dewelopera • Ukraina – reportaż z frontu • Esej: śmierć wiecznie żywa

POLITYKA.PL

POLITYKA

1
LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 44 (3538), 29.10–4.11.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Nowy internetowy szal: biologia totalna



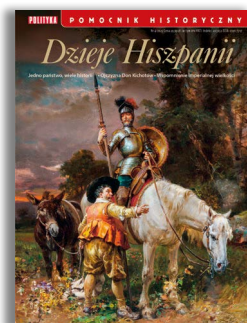
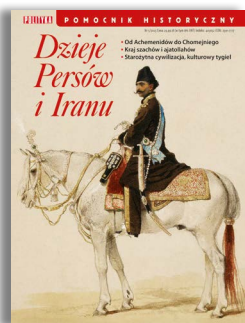
Terapia wszystkiego

ILUSTRACJA MARTA RÓŻA ŻAK

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO



Kupuj nasze **aktualne** wydawnictwa

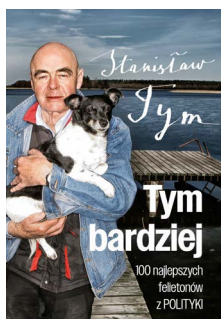


Prenumeruj uniwersalnie **w druku i cyfrze**



Już od 10,75 zł / wydanie

Kupuj nasze książki **w cenie promocyjnej**



Wszystkie
książki z
40%
rabatem

* Od ceny
detalicznej

Przy zakupach
powyżej 150 zł
dostawa gratis.



Pełna oferta na **sklep.polityka.pl**



Temat tygodnia

- 10 Joanna Cieśla
Totalna biologia: nowa niebezpieczna moda

Polityka

- 14 Michał Danielewski
Koalicja Obywatelska – stare siły w nowych szatach
- 17 Wojciech Szacki
PiS się mierzy
- 20 Anna Dąbrowska, Joanna Sawicka
Maciej Berek, superminister Tuska

Społeczeństwo

- 24 Sylwia Czubkowska
Politycy biorą się za internet: walka z mową nienawiści czy cenzura?
- 28 Adrian Burtan
Sport jako zjawisko klasowe
- 32 Rozmowa z prof. **Katarzyną Wojnicką** o tym, czy mężczyźni są dziś dyskryminowani
- 35 Paweł Walewski **ODCHODZIĆ PO LUDZKU Gdzie umieramy**

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Co musi Wiśła
- 41 Marcin Piątek
Deweloper za kratkami

Świat

- 44 Paweł Reszka **UKRAINA Relacja z frontu: walki pod Kupiańskiem**
- 48 Piotr Buras **POLSKA-NIEMCY Piki i uniki**
- 52 Piotr Podemski **WŁOCHY Jak Giorgia Meloni próbuje budować jedność narodową**

Nauka/projektpulsar.pl

- 54 **Paul Ham** o tym, jak i kiedy człowiek wymyślił duszę i co mu z niej zostało
- 58 Rozmowa z dr hab. **Mariolą Paruzel-Czachurą**, laureatką Nagrody Naukowej POLITYKI w kategorii Nauki społeczne

Historia

- 60 Tomasz Targański
Grób Nieznanego Żołnierza: patriotyzm z polityką w tle
- 63 **PROSTO Z KSIĄŻKI**

ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA



24

Koniec wolności w sieci?

- 64 Rozmowa z **Shimonem Shevesem** o tym, jak śmierć premiera Icchaka Rabina zmieniła Izrael
- 67 Adam Krzemiński **ESEJ Targowanie się ze śmiercią**

Kultura

- 74 Janusz Wróblewski
Świat według Lanthimos
- 78 Justyna Sobolewska
Mann po nowemu
- 82 Piotr Sarzyński
Twórcy niedoceniani
- 85 Rozmowa z **Włodzimierzem Nahornym** o jazzie po polsku, nowej płycie i długim artystycznym życiu

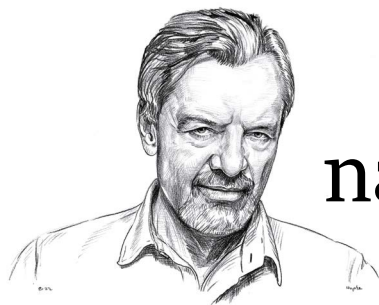
- 88 **MEA PULPA**
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 94–97 • **Wypzedaże po zmarłych**
• **Po napadzie na Luwr**
• **Tajemnica 67** • **Turecki pępek**
• **Trunki Chopina**

Stałe rubryki

- **4** Przypisy • **6** Ludzie i wydarzenia
• **37, 92, 98** Galeria POLITYKI • **70** Afisz
• **89** Chutniki i Plebanek • **90** Orliński
• **91** Koziołek • **92** Mizerski
• **93** Do i od redakcji • **98** To jeszcze nie koniec



Kto chce nam zabrać państwo

Jerzy Baczyński

Mieliśmy polityczny superweekend. Czy mądry – to inna sprawa, ale dużo się działo i dużo wyszło na jaw. W jednym czasie zbiegło się kilka spektakularnych zdarzeń (nasze relacje na s. 14 i 17): konwencja programowa PiS w Katowicach, gdzie – jak z dumą podkreślał prezes partii, odbyło się 128 „merytorycznych paneli”; w Warszawie – zjazd zjednoczeniowy Koalicji Obywatelskiej, plus następnego dnia kilka paneli zorganizowanych pod patronatem Rafała Trzaskowskiego; wreszcie Igrzyska Wolności w Łodzi, czyli doroczny, imponujący rozmachem, „festiwal idei” środowisk demokratycznych – tu 170 paneli i kilkuset prelegentów, z George'em Clooneyem jako honorowym gościem.

Dla ponadprzeciętnie zainteresowanych polityką było w czym wybierać i przebierać, choć sieciowe powodzenie tych „eventów” okazało się raczej umiarkowane. Kiedy podłączałem się do kilku paneli w Katowicach, byłem jednym z ledwie 5–6 oglądających; znacznie większą publiczność miały łódzkie, częściowo tylko polityczne, Igrzyska. Ale, w sumie, przebiło się to, co miało, czyli deklaracje prewyborcze liderów obu dominujących sondażowo partii, a jeszcze wyraźniej – różnice ideowe, programowe i mentalne między polskimi „Republikanami”, jak chciałby być dziś postrzegany PiS, a polskimi „Demokratami”, których reprezentantem ma być nowa, zjednoczona KO.

W PiS-ie wybrzmiało to samo, co zawsze, tylko bardziej. Sam prezes był raczej w złej formie, retorycznie splątany, całych fragmentów jego przemówień nie szło zrozumieć, ale do annałów przejdzie fraza, że „Niemcy, a Francuzi razem z nimi, chcą nam zabrać państwo”. Przy pomocy Unii ma bowiem powstać w Europie niemieckie imperium; a Polska może obronić swoją suwerenność tylko „w nowej wersji Pax America”, czyli w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi Donalda Trumpa, bo „one nie chcą nam zabrać państwa”. Zwracano uwagę, że w wystąpieniach prezesa PiS w zasadzie nie było mowy o zagrożeniu rosyjskim czy wojnie w Ukrainie – w roli wroga polskiej niepodległości jednoznacznie został obsadzony „niemiecko-brukseleński hegemon”.

Donald Tusk, odnosząc się do mów Kaczyńskiego, kpił, że „PiS chciałby budować zapory nie na naszej granicy wschodniej, ale zachodniej”, że przejmuje propagandowe narracje Rosji, a suwerenność rozumie

jako samowolę swojej władzy, „koncesję na bezkarną kradzież” państwowego majątku. Podobne w tonie interpretacje dorzucili politycy, politolodzy i publicyści występujący w Łodzi, m.in. Radosław Sikorski i Aleksander Kwaśniewski (polecam rozmowę z byłym prezydentem na polityka.pl). Po stronie Demokratów jest konsens, że dla kraju tej wielkości i takiego położenia jak Polska nie ma lepszej gwarancji suwerenności niż aktywna obecność w Unii Europejskiej, bo Unia powstała właśnie po to, by mniejsze państwa mogły równoważyć i wykorzystać siłę europejskich potęg (w tym Niemiec, o czym więcej na s. 48) oraz wspólnie budować globalne mocarstwo gospodarcze, polityczne, militarne i moralne – co zresztą pozostaje wiecznym wyzwaniem. Odnowienie tej starej, geopolitycznej osi podziału PiS-KO jest dziś jednak korzystne przede wszystkim dla partii Tuska. Ale PiS tak robi, bo musi.

Wiadomo, że głównym domyślnym adresatem katowickiej konwencji PiS był elektorat Konfederacji i Grzegorza Brauna. Sondaże są tu dla Kaczyńskiego bezwzględne: bez przejęcia czy neutralizacji znacznej części sympatyków tych formacji PiS wyborów w 2027 r. nie wygra; nie wiadomo też, czy zdoła – nawet przy dużej pomocy Nawrockiego – zbudować (i kontrolować) większościową, pravicową koalicję. Widać, jak Kaczyński próbuje grać: przesuwając swoją formację daleko na prawo, w rejony polexitu, braunowskiej ksenofobii, „ukrainosceptycyzmu”, jednocześnie kokietując (stąd zapewne „pakiet uproszczający podatki”) biznesową część Konfederacji. Lęk przed konfederackimi oskarżeniami „o socjalizm” paraliżował działaczy PiS; w Katowicach w sprawach krajowych na ogół przedstawiali recepty w typie zakłęk (opisywanej w tym numerze na s. 10) cudownej „biologii totalnej”.

Dla ciężko poturbowanej przegraną Trzaskowskiego KO to wreszcie polityczna szansa. Tusk, organizując pozorowane zjednoczenie z faktycznie nieistniejącymi partiami, demonstrował, że KO jest gotowa rozszerzać się na lewo i na prawo, rozciąga skrzydła nad całym centrum. To zaproszenie do przyszłej wspólnej listy dla „Lewicy Czarastej”, resztek Polski 2050 i PSL. Jest jednoczący i czytelny temat (cóż, że ten sam), czyli zagrożenie ze strony PiS. Coraz brutalniejsze antyzachodnie filipiki Kaczyńskiego, obsadzenie w Katowicach w roli heroldów przyszłości takich postaci jak Kurski, Lichocka, Przyłębska, Obajtek, Ziobro, Błaszczak, Macierewicz i inni (dla wyborców 15 października to istny poczet halloweenowych upiórów) – jest fantastycznym bodźcem do mobilizacji sfrustrowanego elektoratu. Hasło budowy wspólnego „antyfaszystowskiego frontu” przeciw – chcącej zawłaszczyć, „zabrać” państwo – skrajnej prawicy daje Koalicji Obywatelskiej przestrzeń na zbieranie głosów po Trzaskowskim, czyli nawet w okolicach 45–50 proc. I realną szansę wygranej w wyborach. Weekend trzystu paneli nie przyniósł żadnych programowych rewelacji, ale pokazał, że na starcie długiej kampanii wyborczej siły i szanse się wyrównują. Przebieg wiosny jesienią?

Koleją przez stepy: Z Mongolii do Chin

3 posiłki dziennie

Wyrusz pociągiem w niezwykłą podróż od rozległych, dzikich, mongolskich stepów po tętniący życiem Pekin przez dwa fascynujące światy i kultury.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Ułan Bator. Zwiedzanie miasta w tym Narodowe Muzeum Historii i Plac Niepodległości. Dz. 3 Ułan Bator. Klasztor Gandan i Pałac Króla Bogd-chana. Dz. 4 Ułan Bator – Elsen Tasarkhai. Zakwaterowanie w jurtach, możliwość przejażdżki konnej lub na wielbłądach i czas wolny. Dz. 5 Elsen Tasarkhai – Karakorum – Elsen Tasarkhai. Stolica Czyngis-chana, w tym klasztor Erdenne Zuu. Dz. 6 Elsen Tasarkhai – Ułan Bator. Wizyta u rodziny nomadów i kolacja pożegnalna w stolicy. Dz. 7 Ułan Bator – Pekin. Przejazd Trans-mongolską Koleją. Dz. 8 Pekin. Przyjazd do chińskiej stolicy, czas na odpoczynek i kolacja powitalna. Dz. 9 Pekin. Starożytne Chiny. Cesarski Pekin: Zakazane Miasto, Świątynia Nieba, ceremonia parzenia herbaty i kaczka po pekińsku. Dz. 10 Pekin. Całodzienne wycieczka na Wielki Mur Chiński, wizyta w sklepie z jedwabiami oraz zwiedzanie hutogów i przejażdżka riksą. Dz. 11 Pekin. Nowoczesne Chiny, wizyta w Strefie Sztuki 798 i kolacja pożegnalna. Dz. 12 Pekin – Warszawa. Powrót do domu.

12 dni
Wyloty z Warszawy
19/06, 04/09 2026

12.998,-

NOWOŚĆ



4 kolacje w cenie

Południowa Anglia i Kornwalia

Fantastyczna wycieczka przez malownicze zakątki Anglii ze spektakularnym wybrzeżem, urokliwymi wioskami i owianymi legendami zamkami i skarbami kultury.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa – Londyn. Winchester i Bournemouth. Dz. 2 Bournemouth – skamieliny na Wybrzeżu Jurajskim – Lyme Regis – wrzosowiska w Dartmoor – Torbay. Dz. 3 Pociąg parowy z Paington do Kingswear. Rejs statkiem do Dartmouth Agathy Christie. Dz. 4 Wyspa pływowa St. Michael's Mount – Penzance – Lands Ends czyli kraniec Ziemi – St. Ives – Newquay. Dz. 5 Ogród botaniczny Eden Project – wizyta na farmie cydru. Dz. 6 Newquay – Zamek Tintagel – Bristol. Dz. 7 Bristol – Bath z listy UNESCO. Podróż powrotna z Londynu.

7 dni | Wyloty z Warszawy 12/05, 28/07 2026 | od 6.798,-



NOWOŚĆ

Zimowa przygoda na Islandii

Zimowa wyprawa w fascynującej scenerii gorących źródeł, zamrzniętych wodospadów i zorzy polarnej.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Przylot do Keflavíku i przejazd do Selfoss. Dz. 2 Selfoss. Zwiedzanie miasta, wizyta w muzeum Skyr oraz wycieczka do Secret Lagoon. Dz. 3 Selfoss – Seljalandsfoss – Skógafoss – Vík – Selfoss. Fantastyczna przyroda południowego wybrzeża z czarnymi plażami, imponującymi wodospadami i gejzerami. Dz. 4 Selfoss – Gullfoss – Þingvellir – Reykjavík. Złoty Krąg, fabryka wełny i przyjazd do stolicy Reykjavíku. Dz. 5 Reykjavík. Zwiedzanie miasta i czas wolny lub safari na wieloryby (dodatkowo płatne). Dz. 6 Przylot do Warszawy.

6 dni | Wyloty z Warszawy 15/01, 05/03 2026 | od 6.498,-

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL41

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe



Miliardy na armię wewnętrzną

Wtrwającej „niby-wojnie” Rosji z Zachodem na pierwszej linii wcale nie stoją żołnierze. Granicę w czasie pokoju chroni, a czasem i jej broni, Straż Graniczna. System ratownictwa i obrony cywilnej to domena straży pożarnej. Nawet gdy spadnie jakiś dron, pierwsi na miejscu są zwykle policjanci. Funkcjonariusze służb zwanych mundurowymi to „armia wewnętrzna”, której modernizacja przebiega bez takich emocji, jakie towarzyszą wydatkom zbrojeniowym. Zamiast czołgów i samolotów – terenówki, radia czy nowy posterunek. Rzeczy zwykłe, bez których codzienne bezpieczeństwo nie działa. MSWiA co trzy lata ustala pakiet potrzeb, a rząd szuka funduszy na program, uchwalany w formie ustawy.

Nie może dziwić, że najbliższy program, na lata 2026–29, jest rekordowo zasobny: opiewa na **13 mld zł**. Poprzedni liczył 10 mld, wcześniejszy – 9. Policja jako największa służba dostanie najwięcej – ponad 7 mld zł. Licząca **100 tys. funkcjonariuszy** formacja jest pod względem stanu technicznego trochę jak wojsko: ma oazy nowoczesności i parkingi pełne nowych aut, ale równolegle także posterunki, których od dekad nawet nie odmalowano. Dlatego Komenda Główna wyda najwięcej na remonty i nowe budynki. Drugim priorytetem są pojazdy, trzecim – broń. Kolejna na liście Straż Graniczna za **2,8 mld zł** kupi śmigłowce (kilka już ma) i radary dozoru morza, poprawi łączność i zatrudni więcej ludzi. Podobnie do policji ma to wyglądać w straży pożarnej, która dostanie **2,4 mld zł** na nowe strażnice, wozy ratowniczo-gaśnicze i etaty. **Pół miliarda zł** trafi do Służby Ochrony Państwa na systemy szkolenia, pojazdy i sprzęt – można się domyślać, że chodzi m.in. o zabezpieczenia antydronowe.

Krajowy budżet czasem wspierają europejskie pieniądze. Moriski Oddział Straży Granicznej sfinansował za nie okręt patrolowy zdolny do misji nie tylko na Bałtyku. 70-metrowy „Generał Józef Haller” to gabarytowo największa inwestycja sprzętowa w procesie modernizacji służb, ale równie ważne są te, których nie widać. Mająca ostatnio pełne ręce roboty z wyłapywaniem sabotażystów Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego otrzyma z rezerwy budżetowej **70 mln zł**, a działająca za granicą Agencja Wywiadu – **40 mln zł**. Ich „modernizacja” opisana jest zdawkowo; w przypadku kontrwywiadu chodzi o wyposażenie w nowoczesny sprzęt, zakup technologii, wydatki bieżące i majątkowe. Wywiad zaś ma dostać więcej na fundusz operacyjny, czyli pozyskiwanie informacji. To też kosztuje. (MS)

Kryptogry Piesiewicza

Polski Komitet Olimpijski ma nowego sponsora – Zondacrypto, czyli platformę umożliwiającą wymianę kryptowalut. Pod tym szyldem działa od 2021 r. jako następczyni firmy BitBay, wpisanej trzy lata wcześniej na listę ostrzeżeń Komisji Nadzoru Finansowego za działanie bez zezwolenia. Jej ówcześni właściciele nie zamierzali jednak związać zagli i przenieśli biznes do Estonii.

Umowa z PKOl to dalszy ciąg marketingowej ofensywy Zondacrypto, z wykorzystaniem sportowców oraz znanych polskich aktorów, m.in. Janusza Chabiora i Borysa Szyca. Firma była też sponsorem niedawnej konferencji konserwatystów CPAC w Rzeszowie, w której uczestniczyła wierzuszka PiS. Za Zondacrypto ciągnie się mroczna przeszłość. Założyciel i szef BitBay Sylwester Suszek, nazywany „polskim królem bitcoinów”, epatujący luksusowym stylem życia,

zaginął w marcu 2022 r. Wcześniej dziennikarze „Superwizjera TVN” ujawnili, że wśród udziałowców BitBay są członkowie śląskiego półświatka z wyrokami za sutenerstwo, rozboje, wyłudzenie podatku VAT – jeden z nich odsiedział kilka lat za współudział w porwaniu i zabójstwie biznesmena z Tychów. Podczas prac nad materiałem Michał Fuja z Superwizjera otrzymał propozycję odstąpienia od tematu w zamian za 1 mln zł łapówki. Powiadomił policję, a gdy sprawa wyszła na jaw, Suszek oznajmił, że nie ma z tą „ofertą” nic wspólnego.

Los Suszka do dziś jest nieznany. Jedną z teorii głosi, że miał czymś narazić się gangsterom stojącym za kryptowalutowym biznesem. Po jego zniknięciu stery firmy przejął chodzący za nim jak cień prawnik **Przemysław Kral**. To on w imieniu firmy podpisał umowę z PKOl. Doszło do tego



w Monako, gdzie Kral od dawna rezyduje i zarządza biznesem. Do Polski nie wraca, bo ma postawione zarzuty utrudniania śledztwa w sprawie przekupstwa i zastraszania Michała Fui.

Podpisanie umowy z wielką pompą ogłosił prezes PKOl **Radosław Piesiewicz**,

którego chciwość, arogancja i brak transparentności skutecznie zniechęciły biznes do wspierania olimpijskiej centrali. Piesiewicz obiecał, że nagrody dla medalistów zbliżających się igrzysk zimowych w Cortina d'Ampezzo zostaną podwojone (500 tys., 400 tys. i 300 tys. odpowiednio za: złoto, srebro i brąz – z czego połowa w bliżej niezidentyfikowanych tokenach), a nowy sponsor zostanie uhonorowany obecnością w oficjalnej nazwie Centrum Olimpijskiego. Nie raczył jednak dodać, co z dotychczasowym patronem, którym od dwóch dekad jest Jan Paweł II. (MP)

Limity na władzę

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka



Choć projekt ustawy znoszącej dwukadencyjność wójtów, burmistrzów i prezydentów został złożony w parlamencie przez PSL jeszcze w lipcu tego roku, dopiero teraz pojawiła się realna szansa na przekonanie do niego partnerów z koalicji. Oto bowiem Lewica, słowami Włodzimierza Czarzastego, poinformowała kilka dni temu, że partia poprze tę inicjatywę. Czarzasty, całkiem na poważnie, uzasadnił zmianę zdania Lewicy w tej sprawie, powołując się na „naszych prezydentów miast”, którzy przekonali go, żeby się (a dokładnie – ich) nie ograniczać do dwukadencyjności. Lider Lewicy szybko uświadomił sobie chyba, że ta rozbrajająca szczerość może partii zaszkodzić, bo w kolejnych dniach wspominał już tylko o prawie obywateli do samodzielnego decydowania o tym, kto nimi rządzi.

Dwukadencyjność organów wykonawczych gmin została wprowadzona za rządów PiS w 2018 r., co oznacza, że dla „starych” wójtów, burmistrzów i prezydentów miast kadencja rozpoczęta w 2024 r. powinna być ostatnia.

Gra toczy się o wysoką stawkę, zwłaszcza dla tych członków koalicji 15 października, którzy notują spektakularne spadki w sondażach i dla których utrata władzy może okazać się nieodwracalna. PSL, partia od zawsze silnie nadreprezentowana w samorządach, może stracić najwięcej, jeśli szybko nie zniesie dwukadencyjności – jej przedstawiciele w wielu miejscach w Polsce sprawują rządy już od dawna,

a wielu z nich wkrótce osiągnie dziesięcioletni limit. Zabe-tonowanie władzy w samorządach może się obecnie wydawać kuszące także dla KO, choć wcześniej politycy tego ugrupowania wielokrotnie deklarowali poparcie dla rozwiązań ograniczających powstawanie lokalnych układów. Jeśli tym razem ustąpią ludowcom, konsekwencje będą podwójnie bolesne. Po pierwsze, sprzeniewierzą się poglądom własnego elektoratu, świadomego zagrożeń wynikających z nieo-ograniczonego czasowo sprawowania władzy, zwłaszcza w małych społecznościach, gdzie łatwiej o tworzenie zamkniętych systemów klientystycznych. Po drugie zaś, wzmocnią PSL, które coraz bardziej – i to szczególnie na poziomie samorządowym – flirtuje z prawicą.

Wbrew pozorom sprawa nie dotyczy jedynie samorządów, sprowadza się bowiem do filozofii rządzenia. Na poziomie ogólnopolskim nadmierną miłość własną władzy ogranicza działanie wolnych mediów, które pełnią funkcję uważnego krytyka piętnującego przejawy rozhamowania polityków. Jednak na poziomie samorządowym, przy słabości mediów lokalnych uzależnionych od wsparcia finansowego spółek miejskich i gminnych, nie ma wystarczających mechanizmów kontrolowania rządzących. Ograniczenie władzy w czasie – o czym wiedzieli już starożytni Ateńczycy – przyczynia się zatem nie tylko do ograniczenia demoralizującego wpływu na sprawujących ją ludzi, lecz także zwiększa przejrzystość procedur i powstrzymuje megalomańskie ekscesy rządzących.

Kadencyjność przeciwdziała także kumulowaniu się negatywnych dla społeczeństwa efektów długotrwałego sprawowania władzy przez te same osoby. Nic tak bowiem nie hamuje destrukcyjnego wpływu władzy na jednostkę, jak przekonanie, że po jej utracie może zostać rozliczona za swoje czyny.

Braun znów straszy

Wostatni weekend października we Wrześni miały się odbyć uroczystości upamiętniające urodzonego w tym mieście w 1821 r. Louisa Lewandowskiego, wybitnego kompozytora pochodzenia żydowskiego. Ich częścią miał być koncert w kościele farnym z udziałem okolicznych chórów dziecięcych. Honorowy patronat nad wydarzeniem objął prymas Polski abp Wojciech Polak. Ale Grzegorz Braun uznał, że sytuacja, gdy polskie dzieci w kościele katolickim śpiewają po niemiecku pieśń chanukową, jest nie do przyjęcia. Uruchomił falę antysemitycznego hejtu, za nią zaś poszły groźby i zapowiedzi zakłócenia imprezy. Fundacja Dzieci Wrzesińskich, która była organizatorem przygotowywanej od roku imprezy, odwołała ją ze względów bezpieczeństwa.

„Autorami hejtu są osoby nieznające historii naszego miasta, które bezpodstawnie

połączyły koncert i osobę Louisa Lewandowskiego z wydarzeniami strajku Dzieci Wrzesińskich” – podkreśla zarząd fundacji. „Szkoda, że Louis Lewandowski i jego wspaniała twórczość na tę chwilę zostanie schowany do szuflady, oczekując innych czasów”.

„Brak reakcji władz samorządowych jest zatrważający. To niepojęte, że Braun i inni narodowcy, a raczej faszyci, decydują o wydarzeniu kulturalnym” – piszą komentujący w sieci. Kolejne osoby podpisują się pod listem otwartym z apelem do samorządowców, duchownych i ludzi dobrej woli, by pomogli doprowadzić do realizacji wydarzenia, a także podjęli działania edukacyjne, które przybliżą mieszkańcom postać

Lewandowskiego oraz znaczenie dialogu międzykulturowego, pokoju i pojednania (można się dopisywać mailowo: listwrzesnian@gmail.com).

To kolejny z licznych ekscesów Brauna – po ataku gaśnicą na świecę chanukowe w Sejmie, zerwaniu wykładu prof. Jana Grabowskiego w Niemieckim Instytucie Historycznym czy próbie „obywatelskiego zatrzymania” ginekolożki w Oleśnicy. Od maja nie chroni go już immunitet europośla. Prokuratura postawiła mu zarzuty.

Według Piotra Kwapisiewicza, prezesa Żydowskiego Stowarzyszenia Czulent, Braun powinien zostać ukarany od razu po tym, jak latem br. powiedział w Radiu Wnet, że „Auschwitz z komorami gazowymi to niestety fake”. – *Problem w tym, że państwo reaguje niewystarczająco lub zbyt wolno. Braun dostaje promocję we wszystkich mediach. Postępuje radykalizacja i wzmagają się konflikty międzygrupowe. Czy policja ma odtąd ochraniać wydarzenia kulturalne?* – pyta. (J. HALC)



Daleko do Nobla

Przyjęcie planu Donalda Trumpa w sprawie Strefy Gazy i późniejsza zapowiedź spotkania z Władimirem Putinem w Budapeszcie sprawiły, że prezydent USA mógł realnie myśleć o pokojowym Noblu. Zakończenie dwóch najkrwawszych wojen byłoby tu silnym argumentem. Jednak w zeszłym tygodniu pojawiły się problemy. Najpierw odpadł Budapeszt – nie wiadomo do końca z jakich powodów: technicznych (ryzykowny przelot Rosjanina

do jednej z unijnych stolic) czy geopolitycznych (Moskwa nie zgadza się na żadne ustępstwa). Trump znów nie lubi Putina i w najbliższym czasie nie widać szans na zawieszenie broni w Ukrainie. Dlatego Waszyngton stara się uratować „sukces” w Gazie.

Tam prawie zakończyła się pierwsza faza planu Trumpa. 20 żyjących izraelskich zakładników odzyskało wolność, tak jak ok. 2 tys. Palestyńczyków wypuszczonych z izraelskich więzień. Ale Hamas, choć zobowiązał się również do oddania 28 ciał zakładników, do zamknięcia tego numeru POLITYKI przekazał tylko 16. Pozostałe są prawdopodobnie przywalone gruzami i potrzebny jest specjalistyczny sprzęt, który na miejsce wysłał Egipt. Działa on jednak w trudnych warunkach, bo Izrael zaczął wyznaczać tzw. żółtą linię pokazującą, dokąd wycofały się izraelskie wojska, które nadal kontrolują ok. 53 proc. terytorium Strefy Gazy. Dalsza ewakuacja zależy od realizacji kolejnych punktów planu Trumpa, o co będzie trudno. Największym problemem jest rozbicie Hamasu – nie wiadomo, kto i jak ma to zrobić. W samym Izraelu mówi się,

że owa żółta linia na długo stanie się nową granicą państwa.

Wtakich okolicznościach Izrael próbuje wrócić do trybu pokojowego. Tym bardziej że na wiosnę muszą się odbyć wybory. Koalicja pod wodzą **Beniamina Netanjahu** chce odzyskać popularność, wracając m.in. do reformy sądownictwa w duchu PiS oraz sondując możliwą aneksję Zachodniego Brzegu Jordanu. Trump – świadom, jaką reakcję może to wywołać wśród jego kontrahentów znad Zatoki Perskiej – przez cały ubiegły tydzień wysyłał do Izraela swoich ludzi: najpierw zięcia Jarelda Kushnera i negocjatora „od wszystkiego” Steve’a Witkoffa, potem wiceprezenta **J.D. Vance’a**, a w końcu sekretarza stanu Marca Rubia. Izraelska prasa nazwała ich „Bibisitterami” – to połączenie Bibi (potocznego określenia Netanjahu) i angielskiego słowa babysitter (opiekunka do dziecka). Amerykanie mieli zagwarantować, że izraelski premier nie zrobi czegoś głupiego z punktu widzenia USA. Ten zaś tak się przejął tą sytuacją, że dwukrotnie publicznie zapewnił o „pełnej suwerenności” Izraela.



Jastrzębica

Sanae Takaichi została pierwszą premierką w historii Japonii. Jako pierwsza kobieta stanęła też na czele dominującej w japońskim krajobrazie politycznym konserwatywnej Partii Liberalno-Demokratycznej. Ugrupowanie mierzy się jednak z kryzysem, a Takaichi ma tym słabszą pozycję, że kieruje rządem mniejszościowym. Koledzy – rządzenie Japonią wciąż pozostaje zajęciem niemal wyłącznie męskim – wystawili ją na czoło, by radykalnie konserwatywną postawą wypracowała przeciwwagę dla rosnącej w siłę skrajnej prawicy. Ta łowi elektorat na wzburzonych wodach gwałtownych zmian społecznych, rozhuśtanych wzrostem kosztów życia, wyzwaniem starzenia się i kurczenia populacji, obawami przed napływem imigrantów oraz coraz bardziej mocarstwową pozycją pobliskich Chin.

Szefowa rządu ma 64 lata. Oddawała się nurkowaniu, lubi jazdę na motocyklach i sportowe samochody, w okresie studiów z zarządzania grała na perkusji w zespole heavymetalowym. Podczas występów zdarzało się jej często łamać pałeczki. Wciąż

słucha metalu spod znaku Iron Maiden i Deep Purple, bębni też na rozstawionej w domu perkusji elektronicznej. Stażowała w Stanach Zjednoczonych w biurze Pat Schroeder, demokratycznej kongresminki z Kolorado. Zmarła w 2023 r. Schroeder przed śmiercią wyraziła życzenie, by z jej prochów wykonać „cegłę, która innym kobietom przytrzyma uchylone drzwi”.

Takaichi nie za bardzo nadaje się na kogoś, kto mógłby taką blokadę zatknąć. O ile zapowiada troskę o lepszą opiekę dla

matek dzieci w wieku szkolnym i pacjentek zmagających się z objawami menopauzy, o tyle w jej gabinecie na 18 stanowisk ministerialnych kobietom oddała tylko dwie teki (finansów i ds. bezpieczeństwa ekonomicznego). Sprzeciwia się wprowadzeniu małżeństw osób tej samej płci, dziedziczeniu cesarskiego tronu przez kobiety i zniesieniu obowiązku przyjmowania wspólnego nazwiska przez pary małżeńskie. W praktyce niemal zawsze wybierane jest nazwisko męża. Tak zrobiła Takaichi



Szczyt i czystki

30 października przywódcy Chin i Stanów Zjednoczonych spotykają się w Korei Południowej. **Xi Jinping** i **Donald Trump** przyjeżdżają na szczyt gospodarek Azji i Pacyfiku. Przy okazji, po sześciu latach przerwy, ustalą chemię osobistych stosunków i stan zaciętej rywalizacji między swoimi państwami. W przedszczytowych negocjacjach delegacje Pekinu i Waszyngtonu próbowały położyć podwaliny pod rozejm, który załagodziłby toczącą się wojnę handlową, eskalowaną rundami zaporowych cel. Rozmowy dotyczyły m.in. zasad surowo ograniczonej sprzedaży chińskich metali ziem rzadkich, eksportu amerykańskiej soi, odpowiedzialności chińskich podmiotów za przemysł narkotyków do USA czy wysokości opłat w amerykańskich portach.

„Myślę, że dogadamy się w każdej sprawie” – przewiduje Trump. Wyraża też nadzieję, że w ramach „fantastycznego porozumienia” Chiny mogłyby „pomóc” w sklonieniu Rosji do zamrożenia wojny w Ukrainie, co się amerykańskiemu prezydentowi od miesięcy nie udaje. Xi swoich intencji nie zdradza. Dodatkową trudność w ich odgadnięciu przynosi jego polityka wewnętrzna, zwłaszcza ostatnie zaostrożenie kampanii antykorupcyjnej. Z łask wypadło właśnie, tracąc funkcje partyjne lub wojskowe, dziewięciu generałów (wśród nich – numer dwa w armii), a także komisarze polityczni marynarki i wojsk lądowych. Jeden był członkiem Biura Politycznego, ośmiu zasiadało w składzie Komitetu Centralnego, a dwóch – Centralnej Komisji Wojskowej, czyli najważniejszego organu dowodzącego siłami zbrojnymi.



Zarzuty o łapownictwo bądź przekroczenie uprawnień to znak firmowy Xi. Pewne wrażenie robi fakt, że strąceni generałowie zajmowali się sprawami tajwańskimi, a już jakiś czas temu Xi nakazał wojsku, by było gotowe do inwazji na Tajwan w 2027 r. Czystki dotknęły także cywili. Stąd dziesiątki pustych miejsc podczas czwartego plenum XX Komitetu Centralnego – czterodniowego spotkania, które poświęcono przygotowaniu 15. już planu 5-letniego. Będzie realizowany w latach 2026–30 pod hasłem innowacji, samowystarczalności w najwyższych technologiach, modernizacji wojska i pobudzenia niemrawego wzrostu gospodarczego przez zdopingowanie wewnętrznej konsumpcji.

Bezprecedensowe rozszady personalne skłaniają do pytań o pozycję Xi. Zapewne był zaniepokojony sytuacją w wojsku, skoro zdecydował się nadszarpnąć swój autorytet i pośrednio przyznać do błędu, bo zwolnieni dowódcy zrobili przecież kariery za jego rządów. Jest i inne, psychologizujące objaśnienie. Xi idzie drogą Mao Zedonga, twórcy potęgi Chińskiej Republiki Ludowej. Też jest megalomanem, upaja się kultem jednostki, chce rządzić jednoosobowo i dożywotnio. Do pełni obrazu brakuje jeszcze okresowych czystek, wymuszających lojalność i utrzymujących żelazną dyscyplinę kadr.

przy pierwszym zamążpójściu, choć w pracy zawodowej – dziennikarki telewizyjnej i długoletniej parlamentarzystki – posługiwała się nazwiskiem panieńskim. Nazwisko męża porzuciła po rozwodzie, a gdy w 2021 r. ponownie wyszła za eksmałzonka, to on zrezygnował z własnego nazwiska.

Podczas ostatniej kampanii wyborczej zdradziła grupie uczniów, że marzy, by zostać japońską „żelazną damą”. Nawiązanie do Margaret Thatcher nie jest przypadkowe. Pamiętnik brytyjskiej premierki z lat 1979–90 nazywa „swoim skarbem”. Od Thatcher różni się poglądami na gospodarkę, jest zwolenniczką hojnych wydatków państwowych (dlatego jej wybór tokijska giełda powitała z entuzjazmem rekordowymi cenami akcji). Z idolką łączy ją jastrzębia wizja polityki zagranicznej. Takaichi chce rewizji pacyfistycznej konstytucji, zwiększenia wydatków obronnych i zapowiada konfrontacyjną postawę wobec Chin.



Becciu jak Dreyfus?

Miał być „proces stulecia”, a zanosì się na kpinę z prawa. Tak media włoskie komentują zgryzoty towarzyszące rozprawie przed cywilnym watykańskim Trybunałem Odwoławczym. Chodzi o odwołanie się od wyroku skazującego na kary więzienia osoby oskarżone o spowodowanie poważnych szkód finansowych na niekorzyść budżetu państwa papieskiego. Doszło do nich wskutek nietrafionego nabycia nieruchomości w Londynie za 400 mln dol. Wśród dziesięciorga oskarżonych znalazł się włoski kardynał Angelo Becciu. Ponieważ nigdy dotąd kościelny purpurat nie trafił na ławę oskarżonych, proces nabrał wymiaru precedensu. Rozpoczął się

za pontyfikatu Franciszka i miał być przykładem przejrzystości watykańskiego wymiaru sprawiedliwości. Becciu wymierzono karę pięciu i pół roku więzienia. Jednak już podczas procesu pojawiły się ostre krytyki co do jego rzetelności i roli, jaką odgrywał w nim sam Franciszek. Do tego stopnia, że zestawiano go, słusznie czy nie, z procesem Dreyfusa.

Jeszcze gorzej sprawa ma się z rozprawą odwoławczą. Obrona zażądała wyłączenia prokuratora Alessandra Diddiego. Według niej miał on wraz z dwiema związanymi ze sprawą kobietami – jedna jest uwięziona w skandal „Vatileaks 2.0”, druga miała w przeszłości pracować dla włoskich służb specjalnych – zmanipulować na niekorzyść kardynała treść zeznań głównego świadka oskarżenia. Sąd odwoławczy przychylił się do wniosku obrony. Co gorsza, oddalił także wniosek oskarżenia o ponowne rozpatrzenie wysokości zasądzonych już kar. Tak więc prokurator poniósł dwie porażki, a Becciu ma szansę poprawić swój wizerunek, choć kardynalskich przywilejów i dawnej pozycji w Watykanie raczej nie odzyska. Pytanie tylko, czy w państwie, w którym papież jest zarazem najwyższym władcą, prawodawcą i sędzią, w ogóle można mówić o niezależnym wymiarze sprawiedliwości.



ILUSTRACJA MARCIN BONDAROWICZ

Totalna szarlataneria

JOANNA CIEŚLA

Na sesjach terapeutycznych w nurcie totalnej biologii dowiedziałam się, że wypadanie włosów może być skutkiem kryzysu religijnego, ciasnoty w domu albo... lęku przed wypadaniem włosów.

Oraz że ból pleców wynika z obaw o pieniądze, a katar nęka, bo „coś mi śmierdzi”.

Nowa pseudonauka podbija rynek.

P

ieprzyk na skórze lub nawet czerniak powstaje z powodu fundamentalnego konfliktu splamienia. Pojawia się na przykład u nastolatki podglądanej pod prysznicem. Choroba Gravesa-Basedowa, czyli nadczynność tarczycy, trafia tych, których dręczy „coś związanego z nagrobkiem”. Na przykład nie uchronili bliskich przed przedwczesną śmiercią (bo *grave* to grób). Na zaburzenia koncentracji cierpią dzieci matek, które pod wpływem znieczulenia przy porodzie nie skupiały się na bólu. To już nie ustalenia z sesji, tylko streszczenie z leksykonu „Uzdrowianie przez świadomość. Recall Healing Totalna Biologia” kanadyjskiego terapeuty Gilberta Renaud.

Renaud to jeden z ojców Totalnej Biologii (TB) i Recall Healing – metod, które do naszego kraju przywędrowały niecałe 20 lat temu i mimo przestróg towarzystw lekarskich podbijają serca i umysły. – *To nurt medycyny alternatywnej i psychologii alternatywnej, który bazuje na bardzo kontrowersyjnych koncepcjach. Można ją klasyfikować jako pseudonaukę – ocenia prof. Dariusz Jemielniak z Akademii Leona Koźmińskiego, psycholog badający ruchy antynaukowe. – Żadne liczące się środowiska naukowe ani eksperci nie uznają założeń tej metody. Nie istnieją wiarygodne badania potwierdzające skuteczność tego podejścia. Jednocześnie usiłuje się ono podszywać pod teorie naukowe, między innymi używając paranaukowego języka.*

Co trafia także do wykształconych Polaków i – zwłaszcza – Polek. Ilustrują to niedawne plany Biblioteki Publicznej w Piasecznie. Na początek października zaproszono tam Sonię Ross, terapeutkę totalnej biologii i konsultantkę Nowej Medycyny. Ta decyzja zapadła w odpowiedzi na oczekiwania uczestników organizowanych w bibliotece spotkań „Kobiety – kobiety”. Same wskazały oczekiwaną gošcinie. Po fali oburzenia mieszkańców, lekarzy i przedstawicieli innych dyscyplin nauki dyrektorka biblioteki spotkanie odwołała. Kilka osób i tak w nadziei na wykład przyszło. Sonia Ross, w przeszłości dziennikarka poważnych mediów, w pełnym żalu opisie sytuacji na facebookowym fanpage’u przy okazji przypominała niektóre zalecenia praktykowanej metody. Choćby te, by przy objawach zawału serca przykładac łód nad prawe ucho. Ponieważ „tam właśnie znajduje się neuroprzekaznik wolnego bicia serca” (w rzeczywistości neuroprzekazniki to substancje chemiczne, przenoszące sygnały między komórkami nerwowymi i innymi komórkami).

Rozzalenie Soni Ross jest zrozumiałe o tyle, że kilka lat wcześniej gościła już w filii piaseczyńskiej biblioteki w Józefosławiu i nikt nie zgłaszał sprzeciwu. Życzliwość Piaseczna wobec biologii totalnej nie jest zresztą wyjątkiem. Centrum Kultury Dworek Białooprądnicki, instytucja kultury miasta Kraków, także popularyzowało jej założenia w transmitowanej na specjalnym kanale Dworek TV rozmowie z Andream Bnin-Bnińską, kolejną z grona słynnych konsultantek tej metody (Bnin-Bnińska, z wykształcenia politolożka, była wykładowczynią na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie). Ekspertki i – mniej liczni – eksperci tej dziedziny gościли też w telewizji publicznej („Pytanie na śniadanie”) oraz w Polskim Radiu.

Fora tematyczne metody, liczące setki tysięcy członków, płoną od dyskusji o terapii i sensie różnorakich objawów. Na przykład

o tym, co może stać za odruchem wymiotnym odczuwanym w trakcie mycia zębów. „Czy było wymuszone fellatio?” – naprowadza autorkę pytania administratorka; „Nie” – odpowiada użytkowniczka; „Pewnie było w poprzednich pokoleniach” – rozstrzyga inna uczestniczka. W kolejnym wpisie Laura, absolwentka socjologii, prosi o odpowiedź, „Co może oznaczać w TB zwichnięcie kostki panny młodej dwa tygodnie przed ślubem?”. „Kostka to kierunek. Nie jestem pewna, dokąd zmierzam” – pada wyjaśnienie. Socjolożka na razie czeka na odpowiedź: „Czy jest różnica, czy to prawa albo lewa noga?”.

Totalnie się kuruj

Założenia totalnej biologii głoszą, że choroba jest oznaką zdrowienia, „najlepszym rozwiązaniem mózgu na utrzymanie organizmu przy życiu”. „Choroby są przejawem konfliktów, których doświadczamy na co dzień w głębi swojego umysłu i swojej istoty” – pisze Gilbert Renaud w „Uzdrowianiu przez świadomość”. Gdy zachodzi właściwy konflikt, czyli silne przeżycie emocjonalne, nie odczuwa się dolegliwości. Pojawiają się one, gdy konflikt zaczyna być rozwiązywany – właśnie przez „reakcję w ciele”. Na przykład „białaczka to faza zdrowienia po bardzo poważnym konflikcie obniżonego poczucia własnej wartości”. W tej fazie nie należy skupiać się na likwidowaniu dolegliwości, ale na pracy ze świadomością, zrozumieniem istoty konfliktu i traum. Gdy poukłada się w głowie, dolegliwości ustąpią (choć na stronach internetowych części terapeutów można znaleźć asekuracyjne zapewnienia, że konsultacja u nich nie zastępuje diagnozy lekarskiej).

„Totalność” totalnej biologii odnosi się do całościowego – *holistycznego* – podejścia do zdrowia i organizmu człowieka. Przy ustaleniach, co się z nim dzieje, uwzględnia się doświadczenia z odległej przeszłości, a nawet poprzednich pokoleń.

Zręby tego podejścia wymyślił w latach 80. XX w. niemiecki teolog i internista Ryke Geerd Hamer. Jak pisze kulturoznawczyni Ewa Kozik z Uniwersytetu Śląskiego w pracy doktorskiej „Mity jako źródło poczucia bezpieczeństwa w świecie postprawdy. Medycyna i zdrowie”, Hamer zachorował na nowotwór krótko po tragicznej śmierci syna. Następnie zaczął pytać własnych pacjentów chorujących na raka, czy zanim zaczęły się dolegliwości, spotkało ich coś traumatycznego. I doszedł do wniosku, że każdy z chorych takie wydarzenie przeżył. Hamer stworzył teorię diagnozy i leczenia, którą nazwał Nową Medycyną Germańską. Nie sposób było jednak zweryfikować jej w badaniach naukowych. W pracach lekarza zaczęły się pojawiać stwierdzenia, że „naukowa medycyna to narzędzie stworzone przez Żydów przeciwko nie-Żydom”.

Ostatecznie Hamer stracił uprawnienia do wykonywania zawodu, a prokuratura 70 razy składała wnioski o badania psychiatryczne mężczyzny. Zdołał jednak zgromadzić wokół siebie grupy pacjentów, którzy uznali tę teorię za jedyną prawdziwą „boską naukę o zdrowiu”, a jego darzyli niemal religijnym kultem. Rezygnowali na przykład z leczenia onkologicznego, często umierając po kilku miesiącach.

Według części źródeł teorię Hamera rozwinął francuski lekarz Claude Sabbah. W innej wersji po prostu splagiatował dorobek Niemca. Z pewnością natomiast Sabbah stworzył nazwę „Totalna Biologia Organizmów Żywych”, upowszechnioną w skróconej ►